

Tekst konkursowy dla szkół średnich i dorosłych

Autor: Michał Larek

Hoży i chyży koci detektyw na tropie

W obłąkańczo dżdżysty i niezwykle wietrzny dzień kot Henryk Halny, skądinąd megamiłośnik herbaty pu-erh, rhythm and bluesa i shih tzu, pólężąc na szezlongu, zmuszony był przerwać arcyrozkoszne nicnierobienie, gdyż otrzymał niewyobrażalne zlecenie.

Pokróćce chodziło o to, że od dobrych kilku dób w czeremchowej kniei siał postrach niebosiężny wilk. Ba, nie tyle wilk, co wysztafirowany wilkołak w kobaltowoniebieskim przyrodzeniu!

Zrozpaczeni zleceniodawcy: strzyżyk woleoczko, żubr, żuk, zorzynek rzeżuchowiec, jeż, orzesznica i tchórz zwyczajny, hałasując co niemiara, poprosili drżącymi głosami superagenta o ratunek z opresji.

Wysłuchawszy przerażonych zwierząt, detektyw miauknął przeciągle, po czym stwierdził, że podejmie się tego nie lada wyzwania. Była to dla niego nie tyle jaka gratka śledcza. Miał chrapkę na wieczną sławę, chciał znaleźć się w panteonie genialnych detektywów, więc to nowe zlecenie przybliżało go niechybnie do pożądanego celu.

Otworzył sześćdziesięciokartkowy zeszyt w kratkę, sięgnął po wysokiej klasy pióro wieczne i zagadnął o atypowe szczegóły w zachowaniu prześladowcy.

Ktoś bąknął niepewnym głosem, że wilk raz po raz beczy.

Na te słowa Henryk Halny hardo zerknął na zebranych. Potem wbił surowy wzrok w postrzępiony podręcznik do heurystyki. Poważna sprawa, burknął pod nosem, a nie jakieś hocki-klocki. Zanurzył się na dobre w myślach i energicznie główkował, chodząc tam i nazad.

Po upływie niespełna pół godziny wykrzyknął, że potrafi zakończyć gehennę swoich zatrwożonych klientów.

Z pomocą szemranych pośredników, po późnowieczornej dyspucie, umówił się na spotkanie z wilkołakiem.

Kiedy stanął przed jego obliczem, ni stąd, ni zowąd, wyciągnął znienacka z zamszowej torby wiecheć słomy.

Wilkołak zaczął beczeć wniebogłosy, a strużki potu spływały po jego nie grzeszącej urodą gębie.

Henryk Halny nie zrażał się ani na jotę. Wydobył z ponaddwuipółkilogramowej torby antonówkę.

Wilkołak podskoczył zaskakująco żwawo aż pod sufit. Jego beczenie przeszło w spazmatyczny płacz. Zahurgotał, zaszurgotał, gdyż najwyraźniej dopadł go wzmożony kryzys psychiczny.

Gdy triumfujący detektyw wyjął ze swojej roboczej torby pachnącą marchewkę, wilkołak zrzucił z siebie wilczą maskę i ujawnił swoją owczą fizys.

Uklęknął przed kotem, zwiesił głowę i wykrztusił prośbę o litość. Zebrani zamarli, dając się pochłonać bezgranicznemu zdumieniu. W bladozielonych oczach czworonożnego detektywa malowała się duma.

Poproszony o wyjaśnienia przez na wpół żywych zleceniodawców powiedział, że kwintesencją jego fachu jest rzetelna analiza zeznań i faktów.

Na koniec odmówił przyjęcia podarunku w postaci mleka, wszakże to ohydztwo, a poza tym gnębiło go horrendalne uczulenie na laktozę. Dla jego wysublimowanego podniebienia lepsze byłoby foie gras lub kuskus ze sztukamięsem.